

Mój Adwent 2011 r. rozpoczął się w czasie spotkania w Konstancinie. I był to piękny czas: spotkania ze świętym W. Pallottim i przede wszystkim, czas słuchania. O tym, czym jest i powinno być radosne oczekiwanie, czym czuwanie i wypatrywanie, czy Pan nie nadchodzi? Moja świadomość nieuniknionej przecież, śmierci powiększyła się o przekonanie, że łatwo pragnąć świętości w bliżej nieokreślonym czasie. Trudniej pragnąć jej już dziś! Panny czuwające z oliwą na przyjście Oblubieńca, musiały mieć niegasnące pragnienie spotkania, żeby przewidzieć, że może im zabraknąć oliwy do lamp. Czy ja mam takie pragnienie, taką tęsknotę za Oblubieńcem? I wreszcie ten, który już bezpośrednio, nie przez proroków, zapowiada przyjście Zbawiciela, św. Jan Chrzciciel. Czy on i jego wezwanie do nawrócenia, bo pośród nas stoi już Ten, któremu on nie jest godzien rozwiązać rzemyka u sandałów, jest także moim? Czy to co robię: moje modlitwy, śpiewanie, spotkania modlitewne i wszystkie inne moje dobre czyny są dla Pana jak "skrwawiona szmata"? Czy mam się ich wstydzić, bo służą tylko mnie samej? Odpowiedzi na te pytania udziela TEN, który stoi już w drzwiach, już przybywa, abym mogła być wyzwolona z obłudy i fałszywej pokory! On pragnie mojego serca i oddania, aby napęłnić mnie pokojem!

Chwała Temu, który przychodzi aby być Bogiem z nami! Tu i teraz.



br